

ACADEMIA

# BĘDZIEMY SIĘ

**W**idać, że wszystkie niedawne prognozy dotyczące są w dużym stopniu chybione i pewne nie jest wojna to już raz na zawsze miniona przeszłość – mówi idei oraz socjolog, emerytowany prof. UW, członek



PROF. JERZY SZACKI

# RÓŻNIC<sup>W</sup>

lepszego przyszłości świata już nawet to, że zimna **Jerzy Szacki**, historyk rzeczywisty PAN.

**ACADEMIA: Jest pan urodzonym warszawiakiem. Do którego liceum pan chodził?**  
**JERZY SZACKI:** Miałem bardzo bogatą biografię szkolną. Zupełnie nieprawdopodobna liczba szkół.

#### **Dlaczego?**

Tak się składało. Jeśli idzie o szkołę średnią, to 4-5 by się naliczyło. A po wojnie były tylko dwie. Jedna dla dorosłych na ulicy Polnej, a druga na Hożej: Liceum dla Młodzieży Pracującej im. Stefana Żeromskiego. Bo ja pracowałem od 15. roku życia. Od powstania mniej więcej. Tak wyszło.

#### **Powstanie przeżył pan w Warszawie?**

Na Starym Mieście. Nie walczyłem, gasiłem pożary, chowałem trupy. Co było do robienia, to robiłem.

#### **Wychodził pan ze Starówki kanałami?**

Nie. Po upadku Starówki pognano nas, cywilów, w stronę Pruszkowa. Po paru kilometrach mnie i kilku innych młodych ludzi zapędzono do noszenia rannych do szpitala na Płockiej. Później zamknięto nas w kościele na Woli, a trzy czy cztery dni później trafiłem razem z kilkudziesięciu przypadkowymi towarzyszami do ruchomego obozu pracy ulokowanego dłużej lub krócej w różnych miejscach Warszawy: w sądach na Lesznie, kinie Palladium i koszarach na rogu Rakowieckiej i Puławskiej, a później w magazynach Społem przy Wolskiej. Napatrzyłem się na wyludnioną i niszczoną Warszawę. Po wyzwoleniu odnalazłem nie bez trudu resztki rodziny i zapisałem się do szkoły, ale też zacząłem etatowo pracować, bo przyzwyczaiałem się już do bycia dorosłym i chciałem mieć własne pieniądze. I tak już zostało. Tylko zawody zmieniałem. Najpierw byłem ślusarzem, a potem biuralistą. Pierwszym miejscem pracy były warsztaty teletechniczne na Nowogrodzkiej, gdzie z resztek starych telefonów robiliśmy prawie nowe. W tych warsztatach pracowałem prawie dwa lata, a potem w Izbie Przemysłowo-Handlowej, w Centrali Handlowej Materiałów Budowlanych i jeszcze gdzieś, a potem, pod sam koniec studiów, przyszła asystentura na uniwersytecie. Sporo tych miejsc pracy było, zanim zostałem w końcu niepracującym emerytem.

#### **W 1948 roku zaczął pan studiować socjologię. Co zdecydowało o pana wyborze?**

W pewnym sensie przypadek. Przez wiele lat nie przychodziło mi do głowy, żeby studiować gdzieś in-



dziej niż na politechnice, chodziłem do liceum matematyczno-fizycznego, szykowałem się do studiów na wydziale architektury. Ale okazało się, że łączenie studiów na politechnice z pracą zarobkową jest niemożliwe. Zacząłem się zatem rozglądać za jakimiś lżejszymi studiami i w końcu wybrałem socjologię, nie wiedząc zresztą o niej zbyt wiele, choć może nieco więcej niż dzisiejsi kandydaci na studentów, bo czytałem wtedy strasznie dużo, a i do przeczytania nie było tyle co teraz. I socjologia mnie zaciękała.

**Tak bardzo, że jest pan uważany za jedną z osób, które nadały kształt warszawskiej szkole historii idei.**

To poniekąd inna historia. Nie zostałbym pewno historykiem idei, gdyby nie to, że ledwo zacząłem swe studia na socjologii, została ona jako „nauka burżuazyjna” zlikwidowana i rocznik, na którym z żoną studiowaliśmy, był rocznikiem ostatnim. Mogłem wprawdzie dokończyć studia według przedwojennego programu i zdobyć w ten sposób nieistniejący wtedy zawód, ale potem musiałem się zająć czymś innym. I tym czymś stała się historia filozofii i myśli

**” Nonsensem jest twierdzenie, że nacjonalizm się skończył.**

To jedyna ideologia naprawdę ciągle żywa

społecznej, jak to się wtedy nazywało. Zawsze zresztą zajmowałem się więcej historią myśli społecznej niż socjologią jako taką, chociaż zdążyłem posmakować trochę badań terenowych. I moi nauczyciele socjologii jak najbardziej doceniali takie zainteresowania.

**Jaki zatem wydział pan skończył?**

Nowo utworzony Wydział Filozoficzny. Nawiasem mówiąc, socjologia, którą studiowałem, była, tak samo jak filozofia czy historia, jedynie kierunkiem na wielkim Wydziale Humanistycznym, a nie osobnym wydziałem czy instytutem. Zaczął on na UW ponownie istnieć w 1957 roku jako jeden z rezultatów październikowej „odwilży”. Tak się złożyło, że prof. Nina Asorodobraj-Kula, która była jedną z głównych osób tworzących go wówczas, uznała, że nadam się na asystenta. U niej zresztą zadebiutowałem wcześniej jako zastępca asystenta i pisałem pracę magisterską o Maurycym Mochnackim. Kierowała ona Katedrą Historii Myśli Społecznej. Z czasem zostałem jej następcą.

**A na jaki temat pisał pan doktorat?**

Poniekąd na ten sam temat co pracę magisterską, gdyż doktorat też miał całkiem spory rozdział

o Mochnackim. Ale oprócz tego parę innych rozdziałów na temat tzw. zwrotu romantycznego. Praca ta wyszła po przeróbkach jako „Ojczyzna, naród, rewolucja” w 1962 roku.

**Uczyliście się z pana „Historii myśli socjologicznej”. Najpierw było wydanie angielskie?**

Tak. Ale to był obłądny pomysł.

**Dlaczego?**

Z wielu powodów, przy czym znalezienie dobrego tłumacza wcale było najtrudniejsze. Po pierwsze, wysłanie byle maszynopisu za granicę wymagało zgody cenzury, którą się uzyskiwało na podstawie odpowiednich zgód uczelni. Nikt nie robił mi trudności, ale trzeba było napisać sporo podań i sporo się nachodzić, książka była bowiem gruba i przekazywałem ją wydawcy w odcinkach. Nie od razu odkryłem, że łatwo tę mitręgę ominąć, idąc jak gdyby nic na pocztę bez żadnych urzędowych pieczętek. Po drugie, w PRL notorycznie brakowało papieru maszynowego, którego potrzebowałem dużo, i to, co gorsza, w formacie zgodnym z normą amerykańską, dającym się u nas uzyskać dopiero po przycięciu większego formatu u introligatora. Po trzecie, musiałem naszukać się angielskich cytatów i uzyskać pozwolenia na ich wykorzystanie, co w Warszawie nie było proste. Potrzebowałem też oczywiście dobrej anglojęzycznej maszynistki itd. Takich kłopotów było dużo więcej. Gdybym je przewidział, nie zacząłbym tego przedsięwzięcia.

**Jak ocenia pan to, co się teraz dzieje? Czy zmiany w Polsce i na świecie można analizować za pomocą dawnych kategorii?**

Raz po raz okazują się one mało warte. Pojęcia i kategorie, do których jesteśmy przyzwyczajeni, zawsze okazują się z czasem nieadekwatne, mam jednak wrażenie, że ten proces gwałtownie ostatnio przyspieszył i w Polsce, i na całym świecie. Używamy ciągle tych samych słów, które na ogół weszły w obieg w XIX i XX wieku, ale coraz rzadziej możemy być pewni, że mówimy dalej o tych samych rzeczach i rzeczywiście takim samym językiem. Jeśli nawet w Polsce nie zmieniło się może na razie aż tak wiele, jak się chwilami wydaje, świat współczesny zmienia się zgoła zasadniczo i w coraz mniej przewidywalny sposób.

**Co pan ma na myśli?**

Przede wszystkim, zakłócenie pewnej równowagi, która wykształciła się w okresie zimnej wojny i po niej kiedy to rzekomo nastąpił „koniec historii” pozwalający oczekiwać kolejnych faz demokracji, dobrodziejstw gospodarki rynkowej, wygaszania konfliktów, współpracy międzynarodowej i mnóstwa innych dobrych rzeczy, na które chwilami rzeczywiście jakby się zanosilo. Niemało zaiste zmieniło się tu czy

PROF. JERZY SZACKI

tam na lepsze, ów optymizm okazał się jednak mocno przesadny zarówno dlatego, że komunizm nie był jedynym źródłem całego zła tego świata, jak i dlatego, że na jego miejsce niekoniecznie przychodzi niezawodnie coś dobrego i trwałego. Wielkim złudzeniem było też oczywiście przekonanie, że wraz z rozwojem rynku idą niezawodnie zmiany polityczne w kierunku liberalnej demokracji, a kapitalizm posiadał cudowną zdolność, jeśli nie unikania kryzysów, to samoczynnej naprawy. Tak czy inaczej, gdziekolwiek się popatrzy, widać, że wszystkie niedawne prognozy co do zasadniczo lepszej przyszłości świata są w dużym stopniu chybione i pewne nie jest już nawet to, że zimna wojna to już raz na zawsze miniona przeszłość.

**Przed wyborami prezydenckimi w 2015 roku wydawało się, że żyjemy w Polsce dość ustabilizowanej, która wybrała drogę demokracji i liberalnego rozwoju. Okazało się, że jesteśmy w zupełnie innym punkcie.**

Tak, dokonuje się pod tym względem duża zmiana, która zapewne była w jakiejś mierze nieuchronna, chociaż z pewnością nie musiała i nie musi wyglądać akurat tak, jak wygląda. Liberalna demokracja wydawała się systemem jako tako u nas utrwalonym i sądziłem, że potrwa dopóty, dopóki w skali ogólnoeuropejskiej się nie zawali. Jak widać, chyba nie miałem racji.

**Co zatem mamy teraz? Nadal demokrację?**

Demokracja to wieloznaczne pojęcie. Ma różne rodzaje i stopnie. Gdziekolwiek odbywają się jakieś wybory, są jakieś tam swobody obywatelskie, wolno to czy owo skrytykować bez narażania się od razu na karę, można utrzymywać, że jest demokracja. W tym sensie na przykład w Rosji Putina jak najbardziej jest demokracja. Wybory się odbywają, to i owo wolno, rząd ma znaczące poparcie ludu – suwerena itd. Tamtejsza „suwerenna demokracja” nie musi się podobać, ale to przecież mimo wszystko coś zupełnie innego niż dawne zniewolenie w stylu sowieckim zwane przewrotnie demokracją socjalistyczną. A w Polsce z pewnością mamy demokracji nieporównanie więcej niż w Rosji. Powiedziałbym nawet, że bardzo dużo; szybko ubywa jedynie pewności, że tak zostanie, bo demokratyzacja jest procesem nieodwracalnym i, w gruncie rzeczy, naturalnym, koniecznym i ogólnoświatowym.

**Ale mimo to mamy poczucie, że ta demokracja nie jest demokracją zachodnią?**

Bo nie jest. Zachodniej demokracji zaczęliśmy się dopiero uczyć. Nie wiem, w której jesteśmy klasie, ale do matury daleko. I chęci do nauki jakby mniej i o dobrych nauczycieli coraz trudniej.

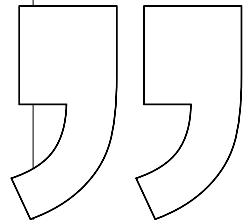
**Co zdecydowało o tym, że mamy wielkie zachwianie?**

Niech pani ode mnie za wiele nie wymaga. Za długo trzeba było rozprawiać nie tylko o tym, czego nam brakuje i co my sami zrobiliśmy źle, lecz także o tym, co dzieje się na świecie. A może i o naturze ludzkiej. Dzisiejszy niepokój nie ma jednej przyczyny i dotyczy nie tylko nas. Tak przez nas podziwiane demokracje zachodnie też przestają być bezpieczniejsze od politycznych szaleństw, jak się to jeszcze niedawno wydawało, i kto wie, jakie niespodzianki je czekają. Nawet demokracja amerykańska ze wspaniałymi instytucjami i dużo bogatszymi doświadczeniami.

**Czy powinniśmy się już zacząć obawiać o przyszłość Polski?**

Na pewno jest się czego bać. Przede wszystkim zwycięstwa poglądu, że aktualnej większości rządowej wszystko wolno, bo „wola ludu” stoi ponad prawem. Jest to pogląd nadzwyczaj niebezpieczny, gdyż w praktyce prowadzi wcześniej lub później do podziału społeczeństwa na „lud” i „wrogów ludu”, którym jako rzecznikom obcych interesów nie należy nic poza karą. Oczywiście nie twierdzę, że tylko krok dzieli nas od takiej jakobińskiej demokracji, obawiam

Skoro wzięciem cieszy się pogląd, że jeśli ktoś wygra wybory, to mu wszystko wolno, **to mamy to, co mamy**



się jednak, że taki jest kierunek, w jakim od pewnego czasu idziemy, oddalając się, tym samym, od zachodniej liberalnej demokracji.

**Mamy do czynienia z rządem jednej osoby przy pozorach rozdania innych ról. Są tendencje do opanowania systemu propagandy – przynajmniej w państwowych stacjach. Mamy powrót do etatyzmu. Pojawiają się różne cechy klasycznych ideologii, w tym faszyzmu.**

Takich formuł ogólnych używam bardzo niechętnie, gdyż wywołują one zwykle silne reakcje emocjonalne, rzadko powodując poważniejszy namysł nad tym, czego dana formuła dotyczy. Boję się zbyt łatwych skojarzeń, chociaż przychodzą mi one do głowy i nie zawsze są całkiem bez sensu.

**Stare definicje straciły na znaczeniu?**

W dużym stopniu straciły lub tracą, ponieważ w sporej części ukształtowały się dość dawno temu i nie uwzględniają tego, jak często tradycyjne podziały ulegają zatarciu lub skrzyżowaniu, pojawiły się natomiast nowe. Dajmy na to, pojęcia lewicy i prawicy kiedyś rzeczywiście organizowały społeczną wyobraźnię,

podczas gdy dzisiaj łatwiej o kogoś, kto będzie przeklinał jedną lub drugą, niż o kogoś, kto potrafi jasno wytłumaczyć, o co mu chodzi, oraz jak to się ma do tego, co mówi przeciwnik lub domniemany przeciwnik. Wystarczają epitety, frazesy i insynuacje. Język polityczny jest zresztą używany na ogół byle jak i mało kto zastanawia się nad tym, co mówi. Wiem, że przesadzam, albowiem, jeśli uważnie posłuchać, słycać też głosy innego rodzaju, ale to nie one nadają ton orkiestrze. Chodzi zwykle o zdobycie głosów na doraźny polityczny użytek, nie zaś o to, by coś mądrego powiedzieć i kogoś naprawdę przekonać do jakiegoś wielkiego i dalekosiężnego przedsięwzięcia. I, w gruncie rzeczy, z góry na ogół wiadomo, kto co powie lub odpowie, a nawet jakimi posłużą się sformułowaniami.

#### **Jednak zmniejszenie nierówności społecznych to wciąż także postulaty lewicy.**

Oczywiście potrafimy wyliczyć sporo takich rzeczy, bez których lewica jest nie do pomyślenia, ale wiele z nich przestało ją wyróżniać w miarę osławiania się prawicy z nowoczesnością, a także zmian, jakim sama lewica ulegała, dochodząc tu czy tam do władzy. Egalitaryzm to bardzo istotny i niezbywalny składnik dobrej tradycji lewicy, ale, po pierwsze, nie ma ona na to hasło monopolu, po drugie zaś, niejednokrotnie ideałom równości się sprzeniewierzała, tworząc nowe systemy nierówności i oligarchie spod ciemnej gwiazdy, które skutecznie demaskowała prawica niezwiązana już przecież koniecznie z pochwałą hierarchii takiej i coraz bieglej operująca hasłami socjalnymi. To jeden z wielu powodów zawodności schematów ideologicznych, jakimi nawykowo operujemy.

#### **Czy wynik ostatnich wyborów nie świadczy jednak o tym, że nierówności są coraz mniej tolerowane?**

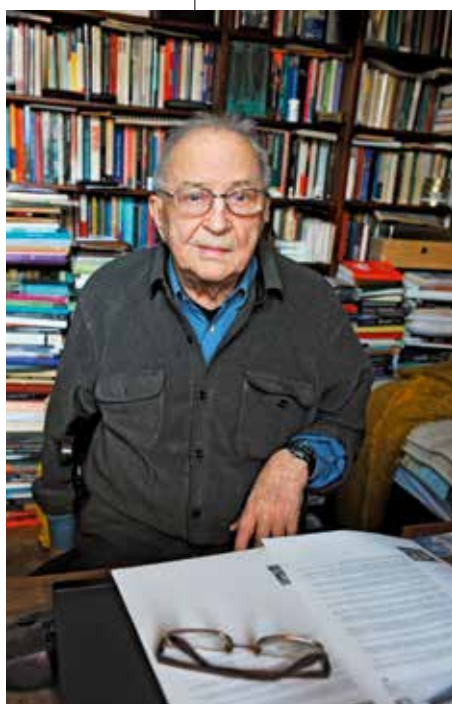
Myślę, iż świadczy przede wszystkim o tym, iż przybyło ludzi postrzegających swoją obecną sytuację jako beznadziejną, chociaż z pewnością nie jest to na ogół ani sytuacja przedwojennej biedy, ani sytuacja biedy, jaką cierpią liczni mieszkańcy współczesnego świata, którzy mają de facto dużo gorzej. Mieli prawo wymagać więcej i liczyć na dobrą zmianę, jaką im obiecano. Zwłaszcza młodzież nie miała zapewne zbyt wiele do stracenia, a, w każdym razie, nie musiała wiedzieć, jak wiele i jak łatwo można popsuć.

#### **Teraz młodzi wybrali Jarosława Kaczyńskiego i partię Kukiza.**

No tak, dali się zwieść pustemu często gadaniu, frazesom narodowym i socjalnym, skrywającym niekiedy dość anachroniczny sposób widzenia świata, który nijak się ma do współczesnych realiów. Niestety, w tej chwili przemawia do duszy Polaka nieszczęśliwego i, jak wielu sądzi, okropnie przez los pokrzywdzonego.

#### **Wzrost nastrojów odwołujących się do tożsamości narodowej obserwujemy po obu stronach barykady. Obie Polski – i zwolennicy Prawa i Sprawiedliwości, i Komitetu Obrony Demokracji – chętnie posługują się flagami i symbolami narodowymi. W ich cieniu jedna strona oskarża drugą o narodową zdradę. Dlaczego tak się dzieje?**

Nacjonalizm w szerokim znaczeniu słowa obejmującym coś więcej niż to, co się u nas zwykle jako



**Prof. dr hab. Jerzy Szacki (ur. 1929)** jest socjologiem, badaczem historii idei. Przez ponad 30 lat kierował Zakładem Historii Myśli Społecznej w Instytucie Socjologii UW. Wiele lat zasiadał w Zarządzie Głównym Polskiego Towarzystwa Socjologicznego, w latach 1972-1976 był jego przewodniczącym. Jest członkiem Towarzystwa Naukowego Warszawskiego i członkiem-założycielem Towarzystwa Popierania i Krzewienia Nauk. Wykładowca uczelni zagranicznych, m.in. University of Minnesota, Oxford University i wiedeńskiego Institut für die Wissenschaften vom Menschen. Ma w dorobku wiele prac naukowych, m.in. „Ojczyzna, naród, rewolucja: problematyka narodowa w polskiej myśli szlacheckorewolucyjnej” (1962), „Durkheim” (1964), „Utopie” (1968), „Kontrrewolucyjne paradoksy” (1965, wyd. 2: 2012), „Tradycja. Przegląd problematyki” (1971, wyd. 2 poprawione: 2011), „Spotkania z utopią” (1980, wyd. 2: 2000), „Znanięcki” (1986), „Liberalizm po komunizmie” (1994). Autor „Historii myśli socjologicznej” – fundamentalnego dzieła wydanego w języku angielskim przez Greenwood Press (1979), a po polsku przez Wydawnictwo Naukowe PWN (1981, 1983). W 2003 roku ukazało się nowe wydanie uwzględniające najnowsze koncepcje (Nagroda Fundacji na rzecz Nauki Polskiej w kategorii nauk humanistycznych i społecznych). Odznaczony w 2004 roku wraz z matką Barbarą medalem Sprawiedliwy wśród Narodów Świata za ukrywanie w latach 1942-1944 Ireny Holender i dwójki jej dzieci. W 2008 roku otrzymał Krzyż Komandorski z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski. W 2009 roku uzyskał tytuł doktora honoris causa Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, w 2010 roku odbyła się uroczystość odnowienia jego doktoratu na UW.

PROF. JERZY SZACKI

nacjonalizm piętnuje, mając na myśli tzw. nacjonalizm integralny, to, bądź co bądź, jedyna wielka idea XIX wieku, która naprawdę pozostaje ciągle żywa w ogromnej skali, o czym przekonywał się wcześniej lub później każdy polityk, który ją zwalczał lub uparczywie ignorował. Naród to bardzo ważny wymiar ludzkiej tożsamości i potencjalnie ośrodek bardzo mocnych emocji. Dobrych i złych.

### **Ale dlaczego mamy powrót do idei nacjonalizmu jako „spinacza” grupy?**

Człowiek jest zwierzęciem stadnym i nie może się obejść bez poczucia należenia do czegoś większego niż rodzina, przyjaciele i sąsiedzi, bycia częścią wielkiej wspólnoty. Szczególnie jeśli niczego innego nie ma, żadna inna wielka wspólnota nie gra dzisiaj porównywalnej roli. To szybko się nie zmieni, co, rzecz jasna, nie znaczy, że naród ma być czymś zamkniętym i odosobnionym na podobieństwo plemienia.

### **Wydawało się, że Unia Europejska, swoboda przemieszczania się, przykład krajów wielokulturowych sprawia, że i u nas będzie mniej nacjonalizmu i ksenofobii.**

Na to się jakoś niekoniecznie zanosi, chociaż coraz trudniej wyobrazić sobie społeczeństwa doskonale jednolite pod każdym względem i stanowiące kulturowe czy też moralno-polityczne monolity, o jakich niejednokrotnie marzono i po lewej, i po prawej stronie sceny politycznej. Ludy i kultury mieszają się od początku świata, toteż wielokulturowość w takim lub innym sensie stała się w znacznej mierze faktem naszego globalizującego się świata i nie da się jej odwołać tylko dlatego, że ma również takie czy inne niepokojące skutki. Trzeba się do tego przyzwyczajać, choć bywa to rzeczywiście trudne.

### **Także do tego, że ten świat jest...**

...nieuporządkowany, niestabilny, skłócony.

### **Ale czy to, co się dzieje, nie chwieje wiarą w to, iż każda zmiana powinna być zmianą na lepsze?**

Nam się wydawało, mnie w każdym razie się wydawało nieraz w życiu, że oto coś naprawdę się zmienia na dobre. Tak przeżywałem październik 1956, później 1980 rok i 1989...

### **...a wejście do Unii w 2004 roku?**

Oczywiście myślałem, że wchodzimy do nowej ery! To była i jest wielka szansa. Jeśli nawet żywiliśmy wtedy mnóstwo iluzji, zasadniczy kierunek został wybrany dobrze. Teraz robi się nawet bardzo źle.

### **Ze względu na falę uchodźców w Europie?**

Sprawa uchodźców, w Polsce znana zresztą głównie ze słyszenia, jest z pewnością rozdmuchana ponad miarę. Zarówno dlatego, że ogromne wędrowki lu-

dów mieszczą się, bądź co bądź, w historycznej normie, jak i dlatego, że uogólniony niepokój, jakiego obecnie doświadczamy, zaczął narastać już wcześniej z wielu innych przyczyn. Kryzys finansowy naruszył ład światowy, zanim jeszcze masy ludzi z Bliskiego Wschodu ruszyły na północ i północny zachód.

### **Wracając do Polski: jaki scenariusz jest możliwy? Mamy za sobą kilka pokojowych marszów KOD, ale rodzi się obawa, czy kolejny nie spotka się z agresją przeciwników.**

Niestety, wszystko stało się możliwe, bo złości jest coraz więcej, a ochoty na dialog nie ma i chyba szybko nie będzie, bo nikt jeszcze nie musi rozmawiać.

### **Znajomy powiedział mi niedawno, że czuje się jak w marcu '68. Czy pan też ma takie poczucie?**

1968 rok rzeczywiście przychodzi czasem na myśl jako najlepiej mi znany przykład „rewolucji kulturalnej” nie tylko ze względu na nasilenie wrogości, ale również retoryczne podobieństwa sposobu rozprawiania się z przeciwnikiem, a nawet zaskakujące zbieżności, np. frazeologii antytargowickiej. „Marcowe gadanie” – tak świetnie zanalizowane kiedyś przez Głowińskiego – słychać dziś rzeczywiście aż nazbyt dobrze. Ale z tego mojego czy też nie tylko mojego „poczucia” nic w istocie nie wynika, bo w historii jest mnóstwo tego rodzaju analogii i klisz propagandowych wędrujących ponad podziałami.

### **Chwilę temu była rocznica zająć marcowych. Jak pan pamięta tamten czas, gdzie pan był?**

Na Krakowskim Przedmieściu. W dobrej pozycji, ponieważ byłem prodziekanem wydziału filozoficznego, i to przez pierwsze dni pod nieobecność dziekana.

### **Na rogu ul. Traugutta?**

Tak. Doskonały punkt obserwacyjny, bo okno dziekanatu wychodziło na ulicę. Przykry to był widok i przykra całkowita bezsilność w sytuacji, kiedy koniecznie trzeba było coś od razu zrobić. Zrobiłem wtedy chyba wszystko, co mogłem i powinienem zrobić, ale nie jest to czas, który lubię wspominać, gdyż na ogół trzymałem się daremnie. Wolę wspominać na przykład rok 1980 i 1989.

### **Czy nas czeka nowa jesień narodów, jakieś nowe rewolucje, nowe wybuchy, zmiany w naszej części świata?**

Nie ważę się przewidywać niczego poza tym, że będzie się dużo działo i u nas, i gdzie indziej, a nasza przyszłość zależy w wielkim stopniu od rozwoju sytuacji światowej, na który mamy wpływ ograniczony.

Z PROF. JERZYM SZACKIM  
 ROZMAWIAŁA ANNA ZAWADZKA,  
 ZDJĘCIA JAKUB OSTAŁOWSKI